



KAROLINA PAWŁOWSKA

redaktor wydania

Coraz częściej pary wybierają życie niesakramentalne. Życie, które spycha je na swoisty margines Kościoła i wspólnoty, w której mieszkają. Niekiedy jest to wynikiem pogmatwanych ludzkich losów, innym razem efektem braku odpowiedzialności bądź wyobraźni. Mimo że swej przysięgi nie złożyli przed Bogiem, nie chcą, by drzwi kościoła pozostały dla nich na zawsze zamknięte. O tworzącym się duszpasterstwie małżeństw niesakramentalnych w rozmowie z ks. Marcinem Piotrowskim. ■

ZA TYDZIEŃ

- Parafia w SZYDŁOWIE
- 10 lat istnienia SZKOŁY SALEZJAŃSKIEJ w PILE
- MINISTRANCI na boisku

Peregrynacja obrazu „Jezu, ufam Tobie”

Miłosierdzie na 650-lecie

Mimo chłodu i jesiennej aury, wierni koczalskiej parafii pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, w sobotni wieczór z niecierpliwością oczekiwali na przyjazd obrazu „Jezu, ufam Tobie”.

Procesyjnie, w blasku świateł, w asyście ochotników ze Straży Pożarnej obraz Jezusa Miłosiernego został wprowadzony do kościoła parafialnego. Tam wierni wraz ze swoim proboszczem ks. Józefem Oleskim oraz innymi kapłanami powitali go radosnym śpiewem, modlitwą i kwiatami. – Najdroższy nasz Zbawicielu, Jezu Miłosierny, w jubileuszu 650-lecia powstania parafii i sto piątej rocznicy poświęcenia tego kościoła społeczność parafii koczalskiej staje przed Tobą, Panie, aby powitać Cię i pozdrowić – mówił w imieniu parafian proboszcz. Obecność obrazu wpisuje się bowiem w uro-



Moment montowania feretronu. Za chwilę obraz Jezusa Miłosiernego zostanie uroczysto wprowadzony do kościoła

czystości jubileuszowe lokacji Koczaly i powstania tu parafii 30 listopada 1356 r. Jest to jedna z nielicznych w naszym regionie parafia, która przez wszystkie te wieki pozostała

katolicka. Do tego niezwykle święta parafia przygotowała się od dłuższego czasu. Peregrynujący po diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej wizerunek przez tydzień pozostanie w tej wiejskiej parafii, dając mieszkańcom szczególną możliwość czczenia tajemnicy Bożego Miłosierdzia i skorzystania z obfitych źródeł łaski. Przebywanie obrazu w parafii połączono z Misjami Miłosierdzia, prowadzonymi przez o. Czesława Romanowskiego i o. Janusza Tereszczuka z Towarzystwa Jezusowego. – Miłosierdzie Boże to otwarte ramiona Ojca, który wszystko przewiduje, wszystko rozumie i chce za wszelką cenę zbawić – mówi jezuita o. J. Tereszczuk. – To Bóg bowiem czyni pierwszy krok ku swemu niewdzięcznemu i kapryśnemu dziecku, które wybiera grzech w miejsce miłości, On sam je przynagla, sam zabiega o to, aby zechciało ją przyjąć.

KAROLINA PAWŁOWSKA

A TO POLSKA WŁAŚNIE...



Ludzie morza – starzy i młodzi – dobrze wiedzą, co znaczy siła żywiołu. Tragedia w „Halembie” wywołała szok, ale jednocześnie wyzwoliła w Polakach wielką modlitewną solidarność. Dzieci (na zdjęciu) otrzymały książeczki do Pierwszej Komunii św. i postanowiły wykorzystać je w modlitwie za tragicznie zmarłych górników. Modliły się w sanktuarium Matki Bożej Bolesnej w Skrzatuszu. Dołączają do nich dorośli. Biskup ordynariusz diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej

W skrzatuskim sanktuarium Matki Bożej Bolesnej w intencji zmarłych i ich rodzin modliły się różne pokolenia

Kazimierz Nycz polecił, aby w tych dniach we wszystkich kościołach naszej diecezji modlić się w intencji tragicznie zmarłych górników. I pewnie specjalnie nikogo zachęcać nie było trzeba... **KSD**

Wirtuoz gitary



PRZEMYSŁAW GRYN

Łukasz Kuropaczewski zaprezentował kołobrzesckiej publiczności gitarową interpretację utworów Fryderyka Chopina

KOŁOBRZEG. Koncert Łukasza Kuropaczewskiego w kołobrzesckim ratuszu był prawdziwym wydarzeniem muzycznym. Melomani w obu Amerykach i Europie wysoko cenią młodego Polaka, ucznia i asystenta znanego ze znakomitej techniki Manuela Barrueco z prestiżowej Peabody Conservatory of the John Hopkins Uniwersytetu Baltimore w USA. Jego koncerty zyskują entuzjastyczne recenzje, sam mistrz Barrueco mówi o nim, że jest niezwykle ekspresyjny i muzykalny. Łukasz Kuropaczewski promuje w Europie swą najnowszą płytę „Portret” z utworami Bacha, Tansmana, Giulianięgo. W Polsce zaplanowano jego koncerty w Warszawie w studiu S-1, w

Starej Prochowni i w Poznaniu. Wyjątkową okazję miała też publiczność kołobrzescka. Niestety, niewiele osób skorzystało z tej oferty. Na koncert przyszło niespełna 40 osób. Szkoda, bo usłyszeć Chopinowskie nokturny, preludia i walce zagrane na gitarze to prawdziwa uczta. Łukasz Kuropaczewski pokazał, że gitara to niezwykle instrument, który w jednej chwili może zastąpić całą orkiestrę, wypełnić swym brzmieniem lub ciszą – bo młody artysta znakomicie gra też ciszą – całą salę koncertową. W przyszłym sezonie koncertowym Łukasz Kuropaczewski zagra w słynnej sali koncertowej Carnegie Hall w Nowym Jorku.

Przerwana zła passa

KOŁOBRZEG. Po pięciu z rzędu przegranych zawodnicy Kotwicy Kołobrzeg sprawili swoim fanom niespodziankę i to nie byle jaką. Na 3,7 sekundy przed końcem meczu, dzięki rzutom wolnym Branduna Hughesa, kołobrzescka drużyna pokonała mistrza Polski Prokom-Trefl Sopot 79:78. Cały mecz koszykarze Kotwicy grali na maksimum swoich możliwości, nie pozwalając gościom na uzyskanie bezpiecznej przewagi punktowej. Przy ogłuszającym dopingu swoich kibiców Kotwica w sensacyjnym stylu pokonała najlepszą od trzech sezonów drużynę kraju.



KAROL SKIBA

Rafał Bigus grający z numerem 5 był jednym z głównych aktorów koszykarskiego widowiska

Zaproszenie na Memoriał

JASTROWIE. 8 grudnia po raz drugi odbędzie się Memoriał poświęcony pamięci ks. Antoniego Czarnuszewicza, niezapomnianego przyjaciela ministrantów. Spotkanie rozpocznie się Mszą św., po której w jastrowskim Domu Kultury wystąpi zespół Full Power Spirit. Podczas halowego turnieju pił-

ki nożnej rywalizować będą ze sobą ministranckie drużyny prowadzone przez kapłanów pochodzących z Jastrowia, na zakończenie zostanie rozegrany mecz między księżmi a nauczycielami. Bliższe informacje można uzyskać u ks. Tomasza Rody pod numerem telefonu 662 512 295.

Kolejarska modlitwa

BIAŁOGARD. Św. Katarzyna Aleksandryjska, patronka kolejarzy, zgromadziła liczne środowisko ludzi pracujących na kolei w nowo powstającej świątyni pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Białogardzie. W uroczystej Mszy św. brali udział przedstawiciele Katolickiego Stowarzyszenia Kolejarzy Polskich z diecezji koszalińsko-kołobrzesckiej (Koszalina, Piły, Słupska, Szczecinka, Białogardu) oraz ze Szczecina. Kilkanaście pocztów sztandarowych uświetniło tę uroczystość. Mszy św. koncelebrowanej przewodniczył i patriotyczną homilię wygłosił diecezjalny duszpasterz kolejarzy ks. prałat Ryszard Hendzel z Koszalina. Dla wielu zgromadzonych uczestnictwo w uroczystej Eucharystii było dużym przeżyciem, co wyrażali w licznych podziękowaniach. Społeczność białogardzka oraz zaproszeni goście wyrażali zdziwienie i byli zaskoczeni, że kolejarze potrafią się jeszcze tak jednoczyć. Kolejarskiej

modlitwie przyświecało wezwanie Jana Pawła II „Kolejarze, nie dajcie się dzielić. Bądźcie zjednoczeni”. Organizatorami uroczystości były Katolickie Stowarzyszenie Kolejarzy Polskich i NSZZ „Solidarność” przy PKP Energetyka Zakład Pomorski w Szczecinie.



TADEUSZ GROSZYK

W uroczystościach kolejarzy wzięły udział liczne poczty sztandarowe

Wspieranie talentów

SZCZECINEK. Jak co roku do najlepszych uczniów i studentów mieszkających w Szczecinku trafiły stypendia burmistrza miasta. Ideą programu stypendialnego jest wsparcie osób wyróżniających się osiągnięciami w nauce, a zarazem promujących miasto podczas konkursów, przeglądów i olimpiad. Do naukowej elity w tym roku dołączyli po raz pierwszy także uczniowie szkół artystycznych. Wśród dwunastki sty-

pendystów znalazło się dwoje uczniów Państwowej Szkoły Muzycznej: Aleksandra Rżany i Paweł Wróblewski. Wysokość stypendium uzależniona jest od wieku laureatów i waha się od 150 złotych miesięcznie dla uczniów szkół podstawowych do 300 złotych dla studentów. Prawdopodobnie w przyszłym roku możliwości uhonorowania najlepszych uczniów i studentów będą większe, ponieważ stypendia zamierza ufunდować organizacja Lions Club.

W koszalińskiej katedrze rusza duszpasterstwo małżeństw niesakramentalnych

W drodze do Nazaretu

Problem rozwodów nie omija naszej diecezji. Dobrze, że duszpasterze starają się wychodzić mu naprzeciw, oferując pomoc duchową.

Ks. Marcin Piotrowski z parafii katedralnej w Koszalinie oczekuje na pierwsze spotkanie dla małżeństw niesakramentalnych.

EWA MARCZAK: Skąd pomysł na stworzenie takiej właśnie wspólnoty?

Ks. MARCIN PIOTROWSKI: – Od początku swego kapłaństwa nosiłem w sobie to pragnienie. W naszej diecezji nie było jeszcze takiej wspólnoty. W Koszalinie i innych miastach rozwody to, niestety, coraz większy dylemat. Wynika to z bardzo wielu przyczyn, często nawet trudno powiedzieć dlaczego. Po prostu tak się ludziom ułożyło życie. Takie osoby, jeżeli są wierzące, bardzo to przeżywają. A dodatkowo może towarzyszyć im odczucie, że nie ma dla nich miejsca w Kościele, skoro nie mogą przyjmować Komunii św. Chcę im powiedzieć, że to nieprawda. Bóg ich kocha i są potrzebni Kościołowi. Każdy chrześcijanin ma obowiązek uczestnictwa we Mszy św., oczywiście na swój sposób, słuchania Słowa Bożego, ciągłego nawracania się do Boga. Wspólnota ma im ułatwić zbliżenie się do Boga i Kościoła.

Dlaczego tak wiele małżeństw kończy się rozwodem? Dlaczego coraz więcej osób wybiera wspólne życie bez ślubu, bez zobowiązań?

– Jedną z przyczyn może być niedojrzałość emocjonalna, psychiczna małżonków. Często nie wiedzą oni, na czym tak naprawdę polega wspólne życie. Skupia-

ją się na ślubie, weselu, nie myślą o tym, co będzie dalej. Poza tym jedna ze stron może ukrywać przed drugą jakąś chorobę, na przykład alkoholową, co uniemożliwia normalne życie. Wpływ na rosnącą liczbę rozwodów w Polsce i naszej diecezji ma też emigracja zarobkowa. Wielkim błędem jest mieszkanie razem młodych przed ślubem, na próbę. Oboje żyją wtedy w stresie, czy ta druga osoba następnego dnia jeszcze z nimi będzie, czy ich nie zostawi. Trzeba też pokazywać piękno małżeństwa. Nadal można spotkać pary, które świętują 50. czy 60. rocznicę ślubu. W naszym kościele w II niedzielę miesiąca o godz. 13.00 odprawiamy Eucharystię za małżeństwa świętujące w danym miesiącu kolejny ślubny jubileusz.

Wspólnota, którą Ksiądz zakłada, będzie nosiła nazwę „Nazaret”. Skąd ten pomysł?

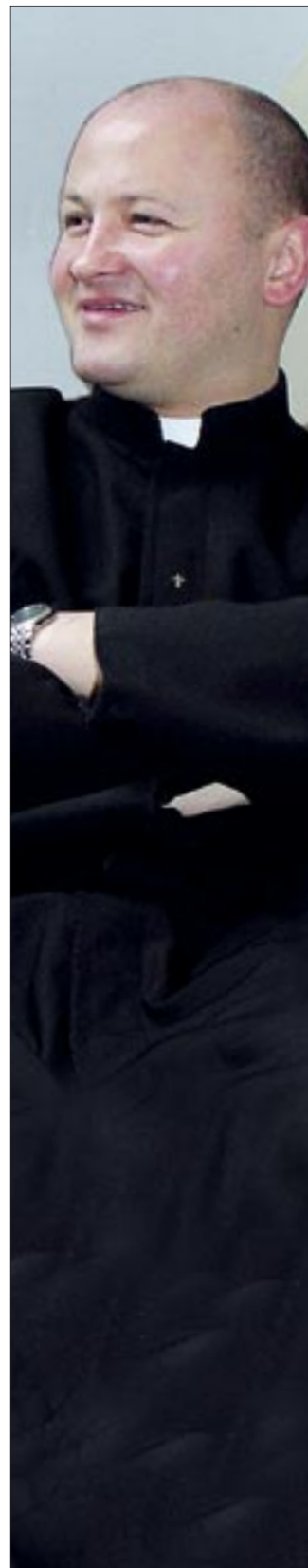
– Zaproponowała ją osoba żyjąca w związku niesakramentalnym. To dobra nazwa. Nazaret oznacza dom, miejsca, w których wychowywał się Jezus. Wspólnota ma być właśnie takim domem dla ludzi, którzy do niej przyjdą. Oni mają się w niej, w Kościele, czuć u siebie. Bo są u siebie. Wspólnota ma im uświadomić, że nie są sami, że inni ludzie żyją w podobnej sytuacji. Osoby, które przyjdą do spotkania, będą mogły podzielić się ze sobą swymi problemami i radościami. Chcę tym ludziom pokazać, że Kościół nie zostawia człowieka w trudnej sytuacji, kiedy idzie inną drogą, ale podąża za nim.

Kiedy i gdzie odbywają się spotkania wspólnoty?

– Planujemy spotykać się przynajmniej dwa razy w miesiącu na plebanii parafii kate-

dralnej. Jedno z takich spotkań będzie typowo modlitewne: Msza św., adoracja Najświętszego Sakramentu i specjalne błogosławieństwo. Drugie spotkanie, w salce, będzie okazją do rozmów „przy kawie”. Serdecznie zapraszam wszystkie osoby żyjące w związkach niesakramentalnych do przyłączenia się do tej wspólnoty. Ona jest dla Was, bo jesteście członkami Kościoła. Jeśli ktoś chce się ze mną skontaktować w tej sprawie, podaję swój numer telefonu: 508 995 085 i adres e-mail: ks.marcinpiotrowski@wp.pl. ■

Chcę powiedzieć tym ludziom, że Bóg ich kocha – mówi ks. Marcin Piotrowski



MOIM ZDANIEM

KS. PRAŁ. T. PIASECKI

proboszcz katedry

Z pewnością należy się pochylić nad tymi związkami, które mają przeszkody do zawarcia małżeństwa sakramentalnego. Utworzenie duszpasterstwa zrzeszającego i opiekującego się tą grupą jest potrzebne, a nawet konieczne. Nie brakuje przecież ludzi, którzy czasem boją się mówić o swoich głębokich rozterkach dotyczących życia wewnętrznego i zaangażowania we wspólnocie Kościoła. Innym, ale nie mniej bolesnym problemem są te niesakramentalne związki, w których nie istnieje kanoniczna przeszkoda, a czasem tylko brak dobrej woli. Prosimy, przypominamy i zachęcamy – szczególnie podczas wizyty duszpasterskiej – do przyjęcia tego sakramentu, który daje możliwość pełnego życia duchowego.



ZDJĘCIA ARCHIWUM TEATRU

W szkole

dobrze zwierciadło,

aby zobaczyć, jakie tęsknoty, pragnienia, jaki świat noszą w sobie młodzi. Poprzez sztukę wyrażają to, co dla nich najważniejsze, opowiadają o sobie – mówi ks. Tomasz Roda, katecheta w V LO. – Teatr zmusza do wejścia w siebie, w swoje uczucia, emocje, ale też i w ważne pojęcia, które sprawiają, że głębiej rozumie się człowieka i własne życie.

Ci ludzie mają swój świat, a ten świat jest ich teatrem, gdzie chcą jak najbardziej być sobą. Choć zawsze istnieje zagrożenie, że ktoś na deskach teatru będzie chciał odegrać to, z czym nie radzi sobie w realnym świecie – miłość, wiarę, życie.

– Co zmienił teatr w moim życiu? Wszystko! – śmieje się Remigiusz Kriese. – Wracałem ze szkoły o czterech nastoletniej. Teraz wychodzę o wpół do ósmej, wracam o osiemnastolatniej, ale nie mam poczucia zmarnowanego czasu. Nie siedzę przed telewizorem, oglądając bezsensowne programy, tylko realizuję siebie. Teatr to terapia – ułatwia życie, rozwija komunikację, otwartość, wrażliwość. Dla Wojtki Kryckiego klasa humani-

Czy szkoła może być na tyle atrakcyjna, żeby nie była jedynie przykrym obowiązkiem?

Uczniowie pewnej klasy V LO w Koszalinie nie mają wątpliwości.

tekst

KAROLINA PAWŁOWSKA

Wystarczy trochę zaangażowania ze strony nauczyciela i ucznia, żeby szkoła przestała być ramowa i sztamkowa, a stała się przygodą. A może i drzwiami prowadzącymi do wymarzonego celu.

Klasa gwiazd

Karolina, Zuza, Ania i Remek wiedzą, czego chcą. Wybrali naukę w szkole, gdzie powstała klasa o profilu humanistyczno-teatralnym. Podobnie jak większość ich kolegów z klasy nie mają wątpliwości, że scena jest miejscem,

w którym odnaleźli siebie. – Kiedy dowiedziałam się o powstaniu takiej klasy, zrezygnowałam z nauki w bardziej renomowanym liceum, do którego się dostałam – opowiada Karolina Gibowska. Ciężko pracują, inwestują w siebie, bo mają świadomość, że nie wszystkim uda się zarabiać na życie aktorstwem czy reżyserią. Ale spróbować przecież warto. – Mam w klasie osoby, które są nastawione wyłącznie na aktorstwo, które są zdecydowane, że pójdą do szkoły teatralnej, więc staram się je ukierunkowywać i przygotowywać do egzaminów wstępnych – mówi Marzena Wysmyk, wychowawca „teatralnej” klasy. – Wiadomo, że wśród tych trzydziściorga uczniów nie wszyscy będą aktorami, reżyserami, ale to doświadczenie, które dzisiaj zdobywają, przyda im się z pewnością w innych zawodach: pedagoga, resocjalizatora, menedżera, gdzie techniki teatralne są nieodzowne. Nie trzeba ich specjalnie mobilizować, bo zdają sobie sprawę, że inwestują w siebie. Pewnie, że jest zmęczenie, ale zawsze coś trzeba poświęcić.

Wychowawca klasy jest zarazem instruktorem teatru „Na Bosaka”, który tworzą uczniowie II klasy. Na scenę wychodzą wszyscy – trzydzieści trzy osoby. Jak podkreśla pani

Marzena, starają się zachować równowagę w obsadzaniu ról. Unikają gwiazdorstwa i sytuacji, że ktoś przez trzy lata będzie grał drzewo. Teatr narodził się w klasie biologiczno-chemicznej, pierwszej grupie prowadzonej przez panią Marzenę. – To był ewenement – opowiada. – Zainterесowali się teatrem, bo chcieli robić coś więcej niż tylko przychodzić do szkoły. Efektem był występ na profesjonalnej scenie Bałtyckiego Teatru Dramatycznego w Koszalinie. A że aktorzy grali bez butów, nazwa grupy sama się znalazła. – Teatr w szkole to

Najnowszy spektakl teatru „Na Bosaka” – „Baba” wg Sławomira Mrożka – wystawiony został w Teatrze Dialog w październiku
Poniżej: **„Wszystko jest miłością”, czyli niekonwencjonalne jasełka zdobyły Grand Prix na V Ogólnopolskim Festiwalu Bożonarodzeniowym „Betlejem u Awetek” w Warszawie**



Teatr uczy otwartości

e na bosaka

styczno-teatralna jest raczej przygodą niż planem na dorosłe życie, ale także przyznaje, że teatr daje mu coś niezwykłego. – Najtrudniejszym spektaklem były dla mnie zeszlóroczne jasełka, gdzie przełamywałem pewne swoje zahamowania i bariery psychiczne – opowiada. W klasie, wiadomo, są różne antagonizmy, jedni się lubią, inni nie. – Scena niweluje to wszystko: czy lubię, czy nie lubię – gram i daję z siebie wszystko – argumentuje Marzena Wysmyk. Grają wszystko: od teatru absurdu Mrożka, przez etiudy nawiązujące do nauczania Jana Pawła II, po bajki dla szkół podstawowych. W zeszytym roku podbili publiczność niekonwencjonalnym podejściem do jasełek. Ich przedstawienie bożonarodzeniowe „Wszystko jest miłością” pokazali na scenie koszalińskiego teatru. Z tym spektaklem pojechali również na Ogólnopolski Festiwal Bożonarodzeniowy. Wrócili z główną nagrodą.

Cuda się zdarzają

Dla Marzeny Wysmyk przygoda z teatrem rozpoczęła się dość późno. Najpierw pracowała w szkole specjalnej z osobami o różnym stopniu upośledzenia. Grupie dzieci z głębokim upośledzeniem zaproponowała formę dramową. – To była dla nich pierwsza aktywność, pierwsza działalność, w której mogły się pokazać szerszej publiczności, nie narażając się na śmieszność – wspomina instruktorka. – Od tego wszystko się zaczęło i tą drogą dalej zmierzałam. Przez kolejne lata zaczęły się sypać nagrody, wyróżnienia, jeździliśmy na festiwale – wiadomo, to człowieka zawsze bardzo nakręca. Widzę ogromny wpływ na rozwój ucznia poprzez działalność sceniczną. Miałam chłopca, który jako uczeń głęboko zaburzony zaczynał naukę w szkole specjalnej: nie pisał, nie czytał. W tej chwili jest uczniem drugiej

klasy liceum ogólnokształcącego. Więc cuda się zdarzają. Temat niepełnosprawności i konieczności zmiany sposobu myślenia ludzi sprawnych wciąż gdzieś w niej głęboko siedzi. Dlatego chętnie występują na przykład na zaproszenie Stowarzyszenia na rzecz Osób Upośledzonych Umysłowo.

Młodzi aktorzy nie unikają poważnych tematów. W październiku na zakończenie programu „Bezpieczna Szkoła” zaprezentowali etiudy poruszające między innymi zjawiska, z którymi stykają się na co dzień oni sami i ich rówieśnicy, jak wymuszanie pieniędzy czy narkomania. – Nie tylko w tym zamierzeniu staramy się pokazywać to, co nas gnębi. Może niekoniecznie mnie, bo ja jestem wyłącznikiem i pokazuję drogę dochodzenia do określonego efektu końcowego – wyjaśnia Wysmyk. – Chcę, żeby to była ich wypowiedź na ten temat, wypowiedź młodego człowieka w XXI wieku. Ważne, żeby to nie była sztuka dla sztuki. To, co gramy, ma rozwijać ich wrażliwość, odpowiedzialność, kształtować drabinę wartości. Dlatego wśród licznych występów niezwykle ciepło wspomina przedstawienie, do którego dochód przeznaczyci na rehabilitację niepełnosprawnego kolegi z gimnazjum. – Pamiętam ten zeszlóroczny występ także dlatego, że młodzież z olbrzymią pasją sprzedawała bilety, żeby ich kolega pojechał na turnus rehabilitacyjny – opowiada. – Potrafili się otworzyć w tym, co robią, także na drugiego człowieka. Teraz pracują nad spektaklem „Pasja 2007”. Misterium Męki Pańskiej wystawione zostanie przed Wielkanocą, a dochód również zostanie przekazany na cele charytatywne. Będzie to zarazem przedstawienie dyplomowe Marzeny Wysmyk, które zespół zaprezentuje we Wrocławiu. ■

SUKCESY BYWAJĄ RÓŻNE



Plany mamy duże – przymierzamy się do Wrocławia, może także do Poznania. Pewnym ograniczeniem są naturalnie finanse, bo występy często wiążą się z akredytacją. Nie wszystkich uczniów na to stać. Jesteśmy jednak dobrej myśli; wspólnymi siłami naszymi, rodziców i szkoły uda nam się wszystko zrealizować. Co można uznać za największy sukces teatru „Na Bosaka”? Zależy, co rozumiemy pod tym pojęciem. Na pewno w tych kategoriach można mówić o nagrodzie głównej przywiezionej z Warszawy. Takim sukcesem jest też wystąpienie na Ogólnopolskim Festiwalu Teatrów Francuskojęzycznych w Koszalinie. Osiągnięcie tym większe, że klasa nie uczy się języka francuskiego, ale nasze wysiłki zostały wysoko ocenione przez jury konkursu. Każdy występ na profesjonalnej scenie jest osiągnięciem. Ale takim samym sukcesem są bajki, które przygotowaliśmy dla koszalińskich podstawówek. Dla mnie osobistym sukcesem jest też to, że na scenę wychodzi uczeń, który był do tej pory zablokowany i nagle coś pęka i gra wspaniale. A jak sądzę, dla moich uczniów sukcesem jest pochwała instruktora. Bo ja tych pochwał nie rozdziałam ot, tak sobie, i kiedy ktoś ją usłyszy, wie, że ciężko sobie na nią zapracował.

MARZENA WYSMYK

instruktorka teatru „Na Bosaka”, wychowawca klasy o profilu humanistyczno-teatralnym w V LO w Koszalinie

Sonda

ŻYCIE W TEATRZE

KAROLINA GIBOWSKA

– Zawsze ciągnęło mnie do teatru i to zdecydowało o wyborze szkoły i profilu klasy. Mielśmy różne wyobrażenia o występowaniu na scenie, o byciu aktorem, teraz wiemy, że niekoniecznie jest tak łatwo, jakby mogło się wydawać.



ZUZANNA NASKRET

– Mamy bardzo dużo nauki, ale nieźle sobie radzimy, bo stawiamy na to, co chcemy w życiu dalej robić. Podajam za swoimi marzeniami i potrafię sobie z tym wszystkim poradzić. Na początku czułam wielką treść. Ale lubię to, że kiedy gram, wszyscy na mnie patrzą, czegoś oczekują i że to, co chcę przekazać, muszę zrobić najlepiej jak potrafię.



REMIGIUSZ KRIESE

– Ostatnio, uczestnicząc w konkursach recytatorskich, przekonuję się, że recytacja jest też bardzo fajną rzeczą. W tej klasie mamy możliwość poznawania różnych form teatralnych. Najbardziej podobają mi się monodramy, bo myślę, że to właśnie sposób na uzyskanie najbliższego kontaktu aktora z widzem.



ANNA RAĆA

– Wśród ról, w które do tej pory się wcielałam, najbardziej lubię Zosię Samosię. Świetnie się czułam w tej roli, mimo scenicznego kostiumu: pilotów na głowie i piżamy. To, że gram, jest moim największym osiągnięciem. Wiem też, że dotykając ważnych spraw w przedstawieniach, daję coś innym.



Złote годы

Niezwykła szkolna miłość

W jastrowskim Urzędzie Stanu Cywilnego Janina i Józef Filipiakowie odebrali odznaczenia za wychowanie kilku pokoleń jastrowiaków.

Dokładnie w pięćdziesiątą rocznicę ślubu w kościele pw. NMP Królowej Polski w Jastrowiu małżonkowie stanęli ponownie na ślubnym kobiercu. Podczas Mszy św., odprowadzanej m.in. przez ks. Andrzeja Żołyniaka, byłego ucznia i wychowanka jubilatów, odnowili śluby, a świadkami tego wydarzenia i niezwykle uroczystości była najbliższa rodzina.

Zanim powiedzieli „tak”

Zanim Janina i Józef ślubowali przed Bogiem i powiedzieli przed urzędem „tak”, znali się od lat. Chodzili bowiem do jednej klasy w tej samej szkole w Izabelowie w powiecie sieradzkim. – Janeczka zawsze mi się podobała, a jako już dorosła kobieta imponowała swoją zaradnością i mądrością – wspomina jubilat. – Zawsze byłem zazdrosny, bo wciąż obok niej kręciło się wielu adoratorów. Kiedy w końcu spotkaliśmy się po szkolnej rozłące w domu jej ciotki, dowiedziałem się, że niebawem wyjdzie za mąż. Nie mogłem nie zareagować. Co miałem zrobić? Oświadczyłem jej i zostałem przyjęty! Pani Janina od razu oponuje. – To chyba trochę na wyrost z tym zamążpójściem za innego – uśmiecha się. – Józef podobał mi się już w szkole, gdy byłem jeszcze podlotkiem. Był wysoki, przystojny, elokwentny, mądry. To była taka prawdziwa szkolna miłość. Okazała się niezwykła.

Jubilaci mieszkają wciąż w Jastrowiu, zakorzenili się tu na dobre, spędzają dziś spokojny emerycki żywot. Cieszą się z każdego dnia i dziękują za kolejny. Mają w dorobku wiele wyróżnień i odznaczeń, ale, jak mówią, największym osiągnięciem są dzie-



ZDJĘCIA WALDEMAR KUJAWA

ci i wnuki. – Starsza córka Jolanta Ewa jest obecnie autorytetem medycznym, będąc lekarzem w Szpitalu Wojewódzkim w Poznaniu, a młodszy Roman Józef wrócił do korzeni i pracuje jako nauczyciel w Zespole Szkół Rolniczych w Wojsławicach, niedaleko Zduńskiej Woli – nie kryje dumy pan Józef. – Oboje są absolwentami naszej jastrowskiej „dwójki”, którą niedawno zlikwidowano, co też sprawiło nam z żoną wielką przykrość, wręcz osobiste, smutne przeżycie. Tym większe, że ze Szkołą Podstawową nr 2 związali w zasadzie całe swoje zawodowe życie.

Państwa Filipiaków znają w Jastrowiu wszyscy, a także mieszkańcy innych miast, dawni jastrowiaczy. Wszystko za sprawą ich poświęcenia przez ponad czterdzieści lat w odpowiedzialnym zawodzie nauczyciela i wychowawcy. – Oboje z żoną możemy dziś spojrzeć prosto w oczy ludziom – mówi Józef Filipiak. – Najważniejszym etapem naszego życia była praca w SP nr 2. Wówczas tworzyliśmy z kadrą nauczycielską niezwykle dynamiczny, bardzo dobrze wykształcony i przygotowany do zawodu zespół. Nasza szkoła, choć funkcjonowała chyba w najgorszych warunkach lokalowych w całym regionie, wychowała wiele znakomitych autorytetów. Pamiętamy z imienia i nazwiska wielu naszych wychowanków: księży, lekarzy, sędziów, prawników,

dziennikarzy i nauczycieli. Chór, zespoły mandolinistów czy choćby wspaniali sportowcy, a piłkarze ręczni robili furorę na boiskach w całym kraju.

Były też dni niepogody

Choćby rok 1974, kiedy to dość niespodziewanie dla wszystkich mieszkańców Jastrowia Józef Filipiak przestał pełnić funkcję dyrektora, a po trzech latach zrezygnował z pracy w „swojej szkole”. – Dopiero po moim odwołaniu od decyzji Urzędu Powiatowego, kuratorium w Koszalinie napisało do mnie pismo, uzasadniając decyzję waleczkich władz, podając, że „jako obywatel nie spełniam warunków do zajmowanego stanowiska dyrektora, szczególnie w zakresie kwalifikacji naukowo-pedagogicznych” – wspomina dzisiaj. – To było śmieszne i tragiczne zarazem. Dowiedziałem się później, że tak naprawdę chodziło o to, że musiałem odejść, gdyż w mojej szkole nie było ani jednego członka PZPR. Tym samym zrozumiałem, że rzeczywistość nie spełniam warunków naukowo-pedagogicznych.

Mimo iż od wielu lat oboje nie pracują już w szkolnictwie,

W uroczystościach złotych godów brała udział najbliższa rodzina, ukochane dzieci i wnuki. Janina Filipiak zapewnia, że mąż Józef potrafi wykonać niemal każdą pracę domową, ale przede wszystkim pysznie gotuje i z chęcią zabiera się do garnków



wciąż pilnie przyglądają się dzisiejszej szkole. Chętnie rozmawiają z sobą i z wieloma znajomymi o sprawach nauczycieli i uczniów. Przeżywają wszystkie przykre zdarzenia, ale też i cieszą się z dobrych decyzji różnych ministrów. – Dziś nauczyciele nie mają czasu dla swych szkół, a uczniowie nie uotóżsamniają się ze swoją placówką – mówią. – Dawniej może i było nam łatwiej wychowywać, bo i rodzice bardzo nam pomagali. Często pomagali nam w codziennej

pracy, a w stosunku do swych dzieci i do nas prosili nawet, aby w przypadkach skrajnych stosować bardziej zdecydowane sposoby przywołania niesfornych do porządku. Nadal żyją życiem szkoły i miasta. – Nasz jubileusz i 50 lat wspólnego życia jest nierozłączny z ludźmi, z którymi spotkaliśmy się w życiu – mówią oboje o swoim przepisie na szczęście. – Lubimy i kochamy ludzi, z ich zaletami i wadami. Podstawą naszego życia jest miłość. A przecież podstawą miłości jest szacunek i dostrzeżenie drugiego człowieka, któremu zawsze należy podać rękę w potrzebie bądź cieszyć się z jego sukcesu.

WALDEMAR KUJAWA

Warto przeczytać

Z dziejów Kościoła ewangelickiego na Pomorzu

Historia Kościoła na Pomorzu Zachodnim nie zaczęła się po 1945 r. Tworzyły ją także gminy ewangelickie.

Na początku listopada ukazała się kolejna książka ks. prof. Lecha Bończa-Bystrzyckiego – „Dzieje Kościoła ewangelickiego w okręgu synodalnym Karlino w XIX i XX wieku”.

Choć po dawnych mieszkańcach pruskiej prowincji Pomorze – Provinz Pommern – pozostało niewiele śladów, warto sięgać po pozycje, które starają się przybliżyć tę tematykę współczesnym mieszkańcom. Najnowsza publikacja ks. prof. zw. dr. hab. Lecha Bończa-Bystrzyckiego, profesora Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Szczecińskiego (katedra historii Kościoła), dotyczy właśnie badań nad historią Kościoła ewangelickiego na Pomorzu Zachodnim. Dzięki wnikliwości badawczej, do której autor zdążył już przyzwyczaić swoich czytelników, monografia ta stanowi przebogate źródło faktów historycznych, dotyczących Karlina i okolicznych kościołów. Tym bardziej że jest to pierwsza publikacja naukowa poświęcona całokształtowi dziejów poszczególnych gmin synodu Karlino.

Co zawiera prezentowana książka? To opatrzone komentarzem autora prezentacja najważniejszych elementów składających się na obraz synodu. Problematykę pracy stanowi liczebność ewangelików tego terenu i ich rozmieszczenie, duchowieństwo z gremiami osób świeckich, rodzaje działalności duszpasterskiej, kwestie finansowe, kształtowanie się budownictwa sakralnego oraz funkcjonowanie szkolnictwa elementarnego. Ukazuje ona więc w sposób wszechstronny i wyczerpujący nie tylko historię jedenastu gmin wchodzących w skład karlińskiego okręgu synodalnego: Karlino, Karścino, Karwin, Kiełpino, Kłopotowo, Mierzyn, Powalice, Ramlewo, Rokosowo, Rzesznikowo i Wrzosowo, ale daje również wgląd w sytuację mieszkańców tych terenów, tradycji, praktyk religijnych i problemów duszpasterskich tych terenów w XIX i XX wieku.

Prezentacja jest cenna i może zaciekać nie tylko wąskie grono specjalistów, ukazując bowiem często nieznaną szerszemu gronu odbiorców szczegóły życia duchownych ewangelickich oraz ich rodzin. Wśród ciekawostek, w które obfituje ta praca, znaleźć można in-



KAROLINA PAWŁOWSKA

Autor prezentował swoją najnowszą publikację w karlińskim kościele pw. św. Michała Archanioła

formacje o działającym w Karlinie od 1890 r. związku śpiewaczym czy tak zwanych godzinach biblijnych, podczas których wierni gminy wyznaniowej pogłębiali swoją znajomość tekstów biblijnych. W Kościele ewangelickim z pomocą w organizowaniu godzin biblijnych pastorem przychodziły Towarzystwa Biblijne oraz biblioteki ludowe, które – jak wynika ze sprawozdania religijno-moralnego z 1894 r. – cieszyły się w synodzie karlińskim dużą popularnością. Osobna część pracy poświęcona została budownictwu sakralnemu oraz wyposażeniu kościołów. Dane zawarte w książce uzupełniają szczegółowe statystyki i zestawienia, ilustrujące zachodzące zmiany i procesy.

KAROLINA PAWŁOWSKA

Lech Bończa-Bystrzycki, Dzieje Kościoła ewangelickiego w okręgu synodalnym Karlino w XIX i XX wieku, Koszalin 2006, ss. 479 format B5, 3.

KS. L. BOŃCZA-BYSTRZYCKI

Absolwent Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu (w latach 1965–1971 studiował jednocześnie dwa kierunki: historię sztuki i historię). Na tej uczelni w roku 1976 obronił dysertację doktorską z dziedziny historii. W roku akademickim 1979/1980 przebywał w RFN w charakterze stypendysty naukowego w Institut für Europäische Geschichte, Abteilung Religionsgeschichte w Moguncji (Mainz). W 1986 r. przeprowadził przewód habilitacyjny w Instytucie Historii UAM. W 1996 r. ks. Bończa-Bystrzycki otrzymał z rąk prezydenta tytuł profesora zwyczajnego. Autor kilkunastu publikacji książkowych oraz ponad stu artykułów naukowych

PANORAMA PARAFII

Parafia pw. św. Rafała Kalinowskiego w Pile

Powstaje nowa świątynia

Historia tej pilskiej parafii nie jest długa. Wspólnota powstała bowiem zaledwie dwanaście lat temu.

Początkowo była bardzo mała. Jej siedzibą był jeden z budynków przy alei Niepodległości. Pierwszym proboszczem nowej parafii został ks. Janusz Brzozsko.

Nowy kościół

Z czasem Piła się rozrastała i kiedy powstało nowe osiedle zwane Zieloną Doliną, tam właśnie przeniesiono siedzibę. Dwa lata później przy ul. Rynek Koszycki funkcjonowała już nowa parafia. Teraz parafia pw. św. Rafała Kalinowskiego liczy około 2500 wiernych. Aktualnie w miejscu tym jest wybudowana plebania, gdzie w jednym z pomieszczeń odbywają się Msze św. W tym roku zostało założone ogrzewanie ziemne oraz remont części plebanii. Zaledwie kilkadziesiąt dni temu zostały zalane tzw. ławy pod nowy kościół i zakrystię. Budynek zostanie wzniesiony w stylu nawiązującym do romańsko-gotyckiego. Wstępnie przewiduje się, że nowa świątynia powstanie w stanie surowym do 2010 roku. Będzie w niej mogło pomieścić się jednorazowo około siedemset wiernych. Jej budowę nadzoruje proboszcz, ks. Mirosław Dzikowski.



KRYSZTOF DĘGA

Prężna parafia

Przy parafii istnieje grupa około 30 ministrantów, są także trzy róże Żywego Różańca oraz Apostolstwo Dobrej Śmierci. Prężnie działa również Caritas, którego przewodniczącym jest Wiesław Bartoszewicz. O muzyczne ubogacenie liturgii dba parafialna schola, licząca 20 śpiewaków. Ostatnio powołano do życia radę parafialną, w skład której weszło 35 osób. Jest ona podzielona na radę duszpasterską oraz budowlaną. Jedną z jej zadań jest wybudowanie nowego kościoła i zakrystii. Budynek zostanie wzniesiony w stylu nawiązującym do romańsko-gotyckiego. Wstępnie przewiduje się, że nowa świątynia powstanie w stanie surowym do 2010 roku. Będzie w niej mogło pomieścić się jednorazowo około siedemset wiernych. Jej budowę nadzoruje proboszcz, ks. Mirosław Dzikowski.

Stara kaplica

Budowa nowego kościoła nie spowodowała zaniechania prac w kaplicy przy al. Niepodległości. Ostatnio kaplica

przeszła tam gruntowny remont. Zostały położone nowe tynki oraz dokonano wymiany podłogi. Jak podkreśla ks. Mirosław, szczególną uwagę pracujących tu kapłanów skierowana jest na osoby chore i cierpiące. W każdą pierwszą sobotę miesiąca odwiedzanych jest blisko 30 chorych.

Obecnie w parafii do sakramentu bierzmowania przygotowuje się grupa około 40 gimnazjalistów, a do I Komunii Św. 30 dzieci. Opiekuje się nimi wikariusz ks. Krzysztof Karwasz. Dodatkowo „młody ksiądz”, jak mówi o nim parafianie, organizuje wycieczki dla dzieci do aquaparku w Darłowie oraz pielgrzymki do polskich sanktuariów: Górki Klasztornej, Lichenia czy Częstochowy. Prócz tego w każdą sobotę przy parafii organizowane są mecze piłki nożnej. Chłopcy z chęcią korzystają z tej formy zabawy. Na plebanii chętni mogą pograć w piłkarzyki oraz w ping-ponga.

KRYSZTOF DĘGA

Do czasu ukończenia budowy kościoła parafialnego wierni korzystają z kaplicy



KS. MIROSLAW DZIKOWSKI

— święcenia kapłańskie przyjął 30 maja 1992 r. w kołobrzeszkiej konkatedrze. Pracował dotychczas w Jastrowiu, Koszalinie, Ustce i Słupsku. Od 17 marca 2005 r. jest proboszczem w pilskiej parafii.

ZDANIEM PROBOSZCZA

Parafia jest nieco podzielona. W starej części zamieszkują głównie osoby starsze, a na Zielonej Dolinie ludzie młodzi, którzy coraz bardziej przywiązują się do naszej parafii. Niektórzy z przyzwyczajenia jeżdżą jeszcze na Msze św. do parafii, w których mieszkali wcześniej, ale z miesiąca na miesiąc w naszych kaplicach jest coraz więcej osób. Ludzie są tu bardzo ofiarni i angażują się zarówno w życie Kościoła, jak i w prace związane z budową nowej świątyni. Chciałbym podkreślić, a zarazem podziękować parafianom, że troszczą się o swoje kaplice, sprzątając je i przyozdabiając na różnego typu uroczystości. Sami też zbierają tacę i roznoszą opłatki przed Bożym Narodzeniem. Aktualnie w naszej parafii frekwencja na niedzielnych Mszach św. wynosi około 27 proc. To i tak o kilka procent więcej niż średnia w diecezji. Korzystając z okazji, jeszcze raz dziękuję parafianom za zaangażowanie i prace na rzecz kościoła, księdzu Krzysztofowi za wsparcie, pani Bernadecie za opiekę nad kościołem, panu Markowi za pomoc, panu Piotrowi za prowadzenie scholi.

Zapraszamy do kościołów

- W niedziele: o 8.00 i 11.00 w starej kaplicy, o 9.30, 12.30 (Msza św. dla dzieci) i o 18.00 w nowej kaplicy
- Codziennie w nowej kaplicy o 18.00
- W środy i piątki w starej kaplicy o 17.00